

Marta Wyka

Przypomniałam sobie

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015

We wstępie do *Krakowskiego dziecka* (1998), swojej pierwszej książki autobiograficznej, Marta Wyka pisała: „Tamte czasy są już zamknięte. Mamy do nich jeszcze klucz, ale coraz to oporniej obracający się w zamku, coraz bardziej zardzewiały, klucz z innego kompletu, trzymanego w kieszenie starego palta, które też gwałtownie domaga się chemicznej pralni. Co będzie, gdy zgubimy kwit? Co się stanie z naszą starą niemodną odzieżą?”

Wiem dobrze, iż są to pytania retoryczne i dlatego właśnie wydobywam z niejasnej pamięci obrazy przeszłości. Gromadzę te dagerotypy, bo mogą być pożyteczną ilustracją. Ale kto napisze to dzieło? Jego zapowiedzi raz po raz wytryskują jak fajerwerki w prozie, w wierszach, w uczonych esejach. A ja zmierzam ku opowieściom nieheroicznym. Czasem, być może, błysnie spoza nich mała iskra dramatu. Nie staram się rozdmuchiwać jej w wielki pożar”.

Na plan pierwszy wyraźnie wybija się tu nostalgiczny potencjał gestu autobiografki, która ma świadomość, iż konstruowana opowieść odnosi się do oddzielonej od momentu pisania przeszłości. Można się jednak do niej dostać dzięki pasji autobiograficznej, upartemu kolekcjonowaniu ułamek historii o rodzinie, bliskich, przyjaciółach, miejscach, rzeczach, wydarzeniach. Mikro-

historie układają się w barwną mozaikę, nierzadko dość precyzyjnie rozplanowaną, zawsze jednak niepełną, domagającą się dopowiedzeń. *Chroniczny brak kompletu* – tytuł ostatniego rozdziału z najnowszej książki Marty Wyki *Przypomniałam sobie* – to nie tylko zgrabna formuła definiująca nieustające zmagania z niezmiennie fragmentaryczną, prywatną narracją o minionym czasie, ale to przede wszystkim fraza wskazująca na strategię cierpliwego odzyskiwania przeszłości. W rozbłyskach, wyimkach, zróżnicowanych gatunkowo opowieściach tli się dawne życie, jego aura, atmosfera, całe jego piękno, smutek, groza, przyjemność, tajemniczość. Co ważne, jego niekompletność, świadomość jedynie ułamkowej rekonstrukcji, wybiórczość rozumiana jako dyskretny przymus zaakceptowania niemożności pełnego odtworzenia wspomnień – choć sprawia wrażenie kłopotliwej, gdyż oznacza konieczność obcowania z całością o ażurowej konstrukcji, która jest i piękna, i delikatna, wymagająca sporej ostrożności – jest także największą zaletą autobiograficznych książek Marty Wyki, która podejmuje w nich wysiłek mierzenia się ze skomplikowanymi mechanizmami pracy pamięci. Matka dziewicy Muz – Mnemosyne – nierzadko zawodzi, zwodzi, lecz – co najważniejsze – często uwodzi, oferując nie tylko możliwość ponownego zmierzenia się z tym, co było, ale także dając asumpt do walki z niebezpiecznym zapominaniem, nachalnym, cierpliwie czyhającym na każdego autobiografa, by pokrzyżować mu pisarskie plany, pomieszać tekstowe szyki. Autorka *Przypomniałam sobie* wybiera taktykę ponawiania opowieści,

w której dokonuje się selekcji, ciągłych przegrupowań, koniecznych wyborów. Ma też głęboką świadomość niedoskonałości pamięci, nie zawsze wspomagającej wysiłki autobiografki. Wyka już w *Przypisach do życia* (2007) zapisywała: „Ale pamięć nie jest już tak usłużna, jak bym chciała, i nie wiem, o czym i dlaczego zapomniałam...”

Dlatego próbuję trochę się z nią pobawić, to znaczy wmówić jej, że wybrałam rozsądnie to, co najważniejsze, ale dla kogo? No dla mnie właśnie. Próbuję odwrócić jej uwagę od zapominania, a zapomniałam tak wiele”.

Wyraźna perspektywa podmiotowa jest jedyną obroną przed poczuciem winy wobec dezintegracji obrazów czasów minionych, przeinaczeń w portretach osób szczególnie ważnych, wspominanych z wyraźną dbałością. Kapryśność pamięci została silnie podkreślona w zwartym, mocnym podsumowaniu *Przypomniałam sobie* – książki, która jest trzecią częścią memorialnej trylogii Wyki o Krakowie, uniwersytecie, książkach, Polsce, Francji, rodzinie, przemianach społecznych, politycznych, kulturowych. Owa trylogia nie jest tylko rozsypaną układanką autobiograficzną, w której skrzętna kronikarka stara się odzyskać jak najwięcej, opowiedzieć jak najpełniej, dopisać potencjalne historie alternatywne, lecz także kreślona pewną ręką ilustracją godzenia się z koniecznością pamięciowych wolt i uników. Co tłumaczy także ewidentne przyzwyczajenie autorki do nie-kompletu.

Migawkowa struktura *Przypomniałam sobie* uczy również, że nie należy przywiązywać się do myśli o tym, iż autobiografia to szansa na odzyskanie przeszłości

w takim kształcie, w jakim się wydarzyła. Zawsze już będzie ona tylko jedną z możliwości. Migotliwa struktura chimerycznej pamięci nadaje wspomnieniom formy atrakcyjne, mniej lub bardziej wypełnione szczegółami, chętnie bądź opornie odsłaniające swoje drugie, trzecie, kolejne dno. Wielowarstwowość rekonstruowanych historii uwidacznia się także w powstających w ich obrębie pytaniach, w zadaniach, przed którymi stawia autorka czytelników. *Przypomniałam sobie* zmusza do pilnej obserwacji, uważnego oddzielania faktyczności od literackości. Przy czym to literackość zaczyna dominować, co jest szczególnie widoczne w rozdziale *Pisać jak Paul Auster* – konsekwentnie utrzymanym w drugiej osobie liczby pojedynczej, która nadaje mu pozór rozmowy, charakteru niemal lirycznego rozrachunku autorki z samą sobą, swoją pamięcią, jej złożonością („Przeszłość składa się z ornamentów, ornamenty stając się palimpsestem, czekają na stosowną dla siebie chwilę: ja piszę o nich i one wypływają na powierzchnię, która je odrzuca jak obce ciało”).

O dominacji żywiołu beletrystycznego w *Przypomniałam sobie* Marta Wyka mówiła w rozmowie z Barbarą Gawryluk, 10 grudnia w audycji *Koło Kultury* (Radio Kraków), akcentując jej „literacki, nie dokumentalny” charakter, wpływający między innymi z wzajemnego oddziaływania na siebie różnych rodzajów, odmian, typów pamięci, w równej mierze tworzących obrazy łądząco podobne do autentyków, jak również ich nie zawsze wierne kopie, nie ukrywające swojej nietrwałej struktury. Literackość pięknie modeluje czułe portrety Janiny Katz czy Jana Goślickiego, pozwala na dynamiczne odtwarzanie w rytmie nadawanym przez wyobraźnię autorki losów domu na Krupniczej i całej, świetnej plejady jego mieszkańców i mieszkańek. W części *Książki przebrane*, zawierającej przedruki esejów krytycznych publikowanych na łamach „Nowej Dekady Krakowskiej”, literackość staje się przedmiotem dyskretnego, istotnego namysłu, dzięki któremu zarówno teksty krytyczne, jak i wnikliwie opisywane w nich książ-

GRZEGORZ STEC,
Sumienie, 2014,
olej na płycie,
55 × 82 cm
(oryginał
czarno-biały)



ki zamieniają się w ukryte biografie ich autorów. Tak, żywioty autobiograficzny i biograficzny zostały przez Martę Wykę silnie z sobą splecione, można je wyodrębnić, nie da się ich natomiast – co wydaje mi się niezwykle cenne – wyizolować.

Wszystkie te cechy *Przypomniałam sobie* każą traktować wspomnienia Marty Wyki jako tekst możliwy do otworzenia przy pomocy kilku kluczy interpretacyjnych. Pierwszym jest pamięć – zarówno jej kreacyjny, jak i destrukcyjny charakter. Drugi to literackość – nie tyle przytłumiająca autobiografizm, ile wzmacniająca go przez poszerzanie spektrum (nie)możliwych ciągów fabularnych. Trzeci klucz to nostalgia – rozumiana jako właściwość rachunków z bliższą lub dalszą przeszłością. Nie chodzi tu tylko o zwykłą tęsknotę połączoną na przykład z pragnieniem wskrzeszenia ducha dawnych miejsc (szczególnie widocznym w ciekawych szkicach poświęconych domowi pisarzy na Krupniczej czy zakopiańskiej Astorii, ale także w misternych portretach przyjaciół, którzy odeszli). Nostalgia jest tu elementem swoistej gry powtórzeń, przyjemności sugerującej możliwość choćby momentalnego odzyskania utraconej przeszłości. Najważniejszy jednak wydaje mi się czwarty klucz, oscylacja – między tym, co było, a tym, co wydarza się tylko w narracji wspomnieniowej, czy też krytycznoliterackiej. W zależności od wybranego klucza interpretacyjnego, *Przypomniałam sobie* zmienia swoją specyfikę – od zmagania z pamięcią, przez kłopoty z literackością, nostalgiczno-melancholijne odgrywanie przeszłości, po delikatnie zarysowane napięcie między twórczością a jej komentowaniem.

Anna Pekaniec